PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI.

Dziś Dodatek Sportowy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH | 10 GROSZY

Rok I. | Kraków, Poniedziałek 7 Września 1931 r. | Nr. 86

SĄD OKRĘGOWY W KRAKOWIE

Wydział IV karny
Dnia 5 września 1931 r.
IV Pr. 102 31.

Sąd okręgowy Wydział IV Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie.

1 Zatwierdza się po myśli paragrafów 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 8 września 1931 r. konfiskatę czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" Nr. 82 z daty 3 września 1931 r. zpowodu treści:

Artykułu zamieszczonego na stronie 1-szej p. t. „Wykrycie afery szpiegowskiej w Brześciu" w ustępie od słów „Dzięki czujnej" do słów „obcego wywiadu" albowiem treść tego artykułu zawiera znamiona występku z paragrafów 309, 310 uk.

2 Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" i w Dzienniku urzędowym.

3 Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

4 Natomiast uchyla się zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 3 września 1931 r. konfiskatę czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" z powodu treści artykułu zamieszczonego na stronie 1-szej p. t. „Wykrycie afery szpiegowskiej w Brześciu" od słów: „Szpieg-oficer" do słów „D.O.K. Brześć" i od słów „Sąd Doraźny" do słów „sądom cywilnym" — albowiem treść tych ustępów powyższego artykułu nie zawiera znamion przestępstwa.

M. P.
Przewodniczący *Dr. Hubl w. r.*
Za zgodność: *W. Szymański* w. r.
Sekretarz.
Protokolant *Dr. Rappaport w. r.*

Śledztwo w sprawie mordu truskawieckiego

Jeden z zatrzymanych przez władze śledcze w związku ze sprawą mordu na osobie ś. p. Tadeusza Hołówki, sekretarz ukraińskiej spółdzielni „Masłosojuz" w Stryju, Miron Bodnar został po przesłuchaniu zwolniony. Dwie osoby zatrzymane wraz z nim pozostają nadal w areszcie.

O przywrócenie samorządu w Kasach Chorych

Jak się dowiadujemy klub parlamentarny P.P.S. przygotowuje na najbliższą sesję ciał ustawodawczych wniosek w sprawie przywrócenia samorządu w Kasach Chorych w jak najszybszym terminie. Wniosek umotywowany ma być tem, że po przeprowadzeniu całkowitej reorganizacji kas rządy komisarzy straciły swą podstawę.

Artyści rewjowi szukają zarobków zagranicą

Szereg znanych artystów rewjowych Warszawy podjęło starania o zaangażowanie do polskich ośrodków w Ameryce.

Niewinne dziecko śmiertelną ofiarą

komunistycznych manifestacji w „Dniu Młodzieży"

W związku z zapowiedzianym na wczoraj „Dniem młodzieży komunistycznej", wywrotowcy usiłowali zorganizować kilka pochodów w stolicy. Około godz. 10 przy zbiegu ul. Smoczej i Niskiej komuniści w liczbie około 150 osób zamierzali urządzić masówkę. W tym czasie nadjechał patrol policyjny. W jednej chwili otoczył manifestantów i rozpędził. W czasie rozpraszania z tłumu czy też z okolicznego domu padł strzał. Kula przeszyła nawylot 9-letnią Jadwigę Zawiślakównę (Stawki 24), uczennicę szkoły powszechnej, która właśnie z babką, siostrą i koleżanką powracała z kościoła Św. Augustyna do domu. Ranna upadła na chodnik. W agonji przewieziono ją do komisarjatu. Przybyły tam wkrótce lekarz Pogotowia stwierdził śmierć dziecka. Zwłoki przewieziono do prosektorjum. Z grupy manifestantów policja aresztowała 4 uczestników.

Znów około południa przy zbiegu ul. Żelaznej i Leszna zebrała się grupa, złożona ze 100 komunistów. Wnet znalazł się przygodny agitator, który począł przemawiać do zgromadzonych. Przechodzący w tym momencie przod. policji wydobył szablę, celem rozpędzenia wywrotowców. Gdy ci stawili opór, wystrzelił na postrach, poczem zatrzymał jednego z uczestników i zamierzał odprowadzić do urzędu śledczego. Gdy policjant szedł z aresztowanym ul. Lesznowpobliżu Solnej zebrała się grupa komunistów i usiłowała odbić aresztowanego. Policjant ponownie strzelił w górę. Atakujący rozpierzchli się. Na odgłos strzałów nadbiegło kilku policjantów, który już bez przeszkód dopomogli przeprowadzić aresztowanego do urzędu śledczego.

Krwawa wojna domowa w Chili

Oddziały rządowe rozstrzeliwują jeńców

LONDYN. (A.T.E.) W Chili toczą się nadal krwawe walki wojsk rządowych z rewolucjonistami. Oddziały rządowe zdobyły miasto Talcohuano. Po stronie rewolucjonistów jest 500 żołnierzy zabitych i rannych. Sztab nosi się z zamiarem rozstrzeania co piątego jeńca rewolucjonisty.

W całej republice ogłoszono mobilizację. Wielu ochotników zgłasza się do koszar. Samochody prywatne zostały zasekwestrowane dla potrzeb wojska. Niektóre firmy wystawiają własnym kosztem uzbrojone oddziały wojska dla walki z rewolucją.

SANTIAGO de CHILE. (PAT). Kongres, w celu ostatecznego stłumienia buntu marynarzy, wydał szereg zarządzeń nadzwyczajnych, upoważniając władze do aresztowania przywódców ruchu.

W akcji przeciwko zbuntowanym okrętom wzięły udział aeroplany.

Po bitwie morskiej, która się rozegrała pomiędzy powstańcami a wojskami rządowemi pod Tacahuano, wojska powstańcze, częściowo rozbite ,cofnęły się. Kilku okrętów wojennych zostały uszkodzonych.

Pogrzeb unji celnej austro-niemieckiej

na dzisiejszem posiedzeniu Rady Ligi Narodów

GENEWA .(A.T.E.) Rada Ligi Narodów na dzisiejszem posiedzeniu zajmie się sprawą unji celnej austro - niemieckiej. Uchwała Rady będzie jednocześnie formalnem zakończeniem tej sprawy, którą Liga Narodów zajęła się w maju r. b. Prawdopodobnie Rada Ligi ograniczy się do przyjęcia do wiadomości orzeczenia trybunału haskiego. Dyskusja nad unją celną na posiedzeniu Rady Ligi będzie miała tylko charakter formalny ze względu na to, że na posiedzeniu komitetu paneuropejskie go Schober i Curtius złożyli już deklarację o wyrzeczenie się unji. Nie brak jednak tendencji, ażeby dyskusję na dzisiejszem posiedzeniu Rady Ligi rozszerzyć w kierunku zaakcentowania porażki niemieckiej.

Krwawy dzień w Barcelonie

Na ulicach hiszpańskiego miasta zginęło 20 osób, 60 w stanie ciężkim znajduje się w szpitalach

Otrzymujemy szczegóły krwawego dnia w Barcelonie (Hiszpanja). Strzelanina na ulicach Barcelony pociągnęła za sobą znacznie więcej ofiar, niż to poprzednio podawano. Na ulicach miasta padło trupem 20 osób, 60 osób odniosło ciężkie rany. Wielu z nich dogorywa w szpitalach z ciężkiemi ranami postrzałowemi.

Podczas rozpędzania manifestantów aresztowano 200 osób za opór władzy. Wszystkich aresztowanych odstawiono do portu i przetransportowano na okręt wojenny, w obawie, by manifestanci nie usiłowali odbić więźniów.

Strajk trwa nadal mimo uchwały związków zakończenia strajku generalnego. Sytuacja w mieście ogromnie naprężona. Istnieje obawa powtórzenia się rozruchów.

Nieznana epidemja wybuchła na Litwie

Tajemnicza choroba kończy się śmiercią

KOWNO. (PAT.) W powiatach trockim, wiłkomirskim i birżańskim (Litwa kowieńska) wybuchła epidemja nieznanej choroby żołądka. Dotknięci tą chorobą odczuwają bardzo silny ból w kiszkach. Choroba trwa kilka tygodni, przyczem, jak dotąd, w większości wypadków wynik choroby był śmiertelny.

W dniu wczorajszym wyjechała z Kowna specjalna komisja lekarska dla przeprowadzenia badań.

SKRÓTY

W Sowietach mnożą się wypadki wystąpień terrorystycznych ludności przeciwko agitatorom ateistycznym. W Niżnim Nowogorodzie został zamordowany kierownik miejscowej organizacji bezbożników Siergiejew, który odznaczał się bezwzględnością w stosunku do duchowieństwa. Pomimo natychmiastowego pościgu sprawcę zamordowania bezbożnika dotychczas nie ujęto.

—:o:—

Sekretarz stanu w Urzędzie Spraw Zagranicznych Rzeszy Niemieckiej Bulow wyjeżdża dziś do Genewy. Obecność jego w Genewie uzasadniona jest koniecznością wzięcia przez Bülowa udziału w przedwstępnych rokowaniach, dotyczących terminu i programu wizyty francuskich ministrów w Berlinie.

—:o:—

Gen. Jacuemot, członek Najwyższej Rady Wojennej Francji, który podczas manewrów był rażony piorunem zmarł w szpitalu w Barcelonnette.

Groźba strajku. w kopalniach niemieckich

WROCŁAW. (P.A.T.). W związku z wypowiedzeniem taryfy zarobkowej w górnictwie węglowem na Śląsku Opolskim i Zagłębiu Ruhry, organizacje robotnicze rozpoczęły przygotowania do strajku.Strajk ten ma objąć całe górnictwo węglowe niemieckie, jakkolwiek taryfy zarobkowe wypowiedziano tylko w zagłębiu Śląska Opolskiego wystosowały do związku pracodawców z siedzibą w Gliwicach pismo, w którem wysuwają szereg żądań, grożąc równocześnie, że w razie odmownej odpowiedzi na list przystąpią do strajku. Dn. 13 b. m. odbędą się konferencje rad załogowych Śląska Opolskiego i obwodu Walbrzyckiego. Kopalnie Preussen, Hedwigwunsch i Delbrieck powzięły już jednomyślnie uchwały strajkowe na wypadek odrzucenia postulatów górników przez przemysłowców.

100-letnia rocznica bitwy na szańcach Woli

Wczorajsze uroczystości obchodu 100-letniej rocznicy bitwy na szańcach Woli rozpoczęły się uroczystem nabożeństwem, odprawionem w kościele św .Wawrzyńca na Woli. Kościołek na Woli wypełnił się delegatami ze sztandarami od poszczególnych organizacyj i instytucyj społecznych, oraz liczne rzesze ludności. Przed kościołem ustawiła się kompanja honorowa 30 p.p. z orkiestrą i sztandarem. Obok stanęły oddziały Federacji, Przysposobienia Wojsk., harcerzy oraz szereg innych organizacyj i stowarzyszeń. Po mszy świętej nastąpił uroczysty moment składania wieńców na grobach 40 żołnierzy z 8 p. linjowego, poległych na szańcach Woli w obronie Warszawy. W tym czasie orkiestra 30 p. p. odegrała hymn narodowy.

Następnie z specjalnie ustawionej trybuny przemawiali do zebranych prezydent miasta Warszawy Słomiński, oraz płk. Dunin-Wolski, którzy nakreślili przebieg walki o Warszawę 100 lat temu, zatrzymując się dłużej na obrońcach Woli, którą kierował gen. Sowiński. Uroczystość zakończyła się defiladą.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnicza śmierć królowej półświatka

— Jest to długa historja. Pozwoli pan, że każę podać śniadanie. Pan zapewne też jeszcze przed śniadaniem, zjemy więc je razem. — Mówiąc to, wezwał służącą i wydał jej odnośne polecenie. Zapaliliśmy papierosy i hrabia Z. rozpoczął:

— Jestem oficerem rezerwy. Przed wojną, jako inżynier pracowałem w Moskwie tam też poznałem von Roppa. Zaprzyjaźniliśmy się bardzo i byliśmy nieodłącznymi towarzyszami. Von Ropp, jako Kurlandczyk, władał dobrze językiem niemieckim i w owym czasie był porucznikiem gwardji. W tym samym czasie w kabarecie „Chat Noir" atrakcją była słynna tancerka, zamordowana „Lou - Lou", która miała niezliczoną ilość wielbicieli, lecz szczególną tajemnicą było, że jest ona kochanką jednego z Wielkich Książąt, który otaczał ją niebywałym zbytkiem. Rysaki (konie) jej znane były w całem mieście i brylantów, jakie nosiła, zazdrościły jej damy z tamtejszej arystokracji. Von Ropp, aczkolwiek żonaty, zwierzył mi się, że nawiązał stosunek miłosny z kochanką księcia i ona obdarzała go swemi względami. Jako szczery przyjaciel uprzedzałem von Roppa, że rozpoczął bardzo niebezpieczną grę i że naraża się na wielkie nieprzyjemności, gdyby książę dowiedział się przypadkowo, iż ma w nim swego rywala. Von Ropp przyznał mi się, że chciał by zerwać ten stosunek, lecz obawia się skandalu ze strony Lou - Lou, która była histeryczką i gotowa była w uniesieniu popełnić coś nieobliczalnego, zaznaczył mi przytem, że żona jego podejrzewa go o stosunek z piękną tancerką i tem bardziej chciałby przerwać tę niebezpieczną grę.

— Przepraszam, że przerywam. Czy pan hrabia znał panią von Ropp?

— Znałem ją doskonale i bardzo często bywałem w ich domu.

— Zechce mi pan zatem opisać, jak wygląda.

— Brunetka bardzo dobrze zbudowana, prawie o głowę od niego wyższa, wprost kobieta kolos. Nie przypuszczam, że było to małżeństwo z miłości, powiedziałbym raczej, że von Ropp, który był niezamożny, ożenił się z nią raczej dla majątku. Olga była córką bardzo bogatego kupca z Moskwy i tylko zawdzięczając jej pieniądzom, von Ropp mógł służyć w gwardji, co jest, jak panu wiadomo, rzeczą bardzo kosztowną.

— Więc pan mówi, że żona von Roppa nazywała się Olga i jest brunetką.—Przypomniałem sobie o znalezionej na miejscu zbrodni spince z monogramem „O. P." (P. w języku rosyjskim oznacza literę R.) oraz o czarnych włosach, znalezionych w zaciśniętej pięści zamordowanej,

— Tak jest, czy imię to ma jakiś związek ze sprawą?

—Zdaje mi się, że dzięki pańskim informacjom natrafiłem na ślad mordercy, a raczej morderczyni, ale zechce pan opowiadać dalej, a po zakończeniu powiem panu o moich przypuszczeniach i podejrzeniach.

Dalszy ciąg nastąpi.

Po wakacjach

— Znów rojno w klasie...
Zasie
już zwykły świata jest porządek,
że każdy początek
ma swój koniec taki
lub siaki...
Były wakacje, więc był odpoczynek...
Niech więc wypoczęty synek
weźmie się do pracy,
to znaczy
do lekcyj zadawanych w szkole.
Bowiem w naszym padole
łez...
bez
matury nie zajdziesz wysoko.
Dziś w Kamerunie czy Marroko
żądają matury.
— Uczcie się więc bez naganiania i
bez awantury!

Tajemnicze strzały

Sprawca śmiertelnego postrzelenia nie został ujawniony

Szereg postrzeleń zdarzyło się w godzinach wieczornych w pobliżu toru kolejowego na terenie Konikowa, a więc obawiano się tam przebywać. Ofiarami strzałów padli niektóre złodzieje węglowi, przeciwko którym kule prawdopodobnie były wymierzone, lecz również spotkało to kilku niewinnych przechodniów, używających przechadzki w tamtych stronach. Na parki miłośne szukające samotności, padł więc blady strach.

Przez długi czas wszelkie dochodzenia pozostawały bez rezultatu aż wreszcie w związku ze śmiertelnem postrzeleniem. Franciszka Wałkowskiego, policja jako przypuszczalnego sprawcę strzałów aresztowała stróża kolejowego, Stanisława Głowskiego.

Epilog tej sprawy rozegrał się ostatnio w sądzie karnym.

Jak wynika z aktu oskarżenia, Głowski, jako stróż kolejowy miał sobie powierzony obowiązek pilnowania taboru kolejowego, szczególnie węgla, przed kradzieżami. Wychodząc na służbę, otrzymywał karabin, którego w myśl przepisów mógł używać jedynie na postrach, lub też w obronie własnej, natomiast rzecz zrozumiała, nie wolno mu było strzelać do młodzieży.

W nocy z 15 na 16 grudnia r. z. gdy Głowski wraz z pomocnikiem swym, Ombierowiczem obchodził tor kolejowy, od Konikowa nad ranem usłyszał jakiś strzał i niebawem dowiedziano się o postrzeleniu śrutem Wałkowskiego, który — jak się okazało — szykował się właśnie do ściągania węgla z wagonów. Nic też dziwnego, że podejrzenie padło na Głowskiego, skoro podczas śledztwa znaleziono u niego w domu kilka naboi do karabinu, ładowanych śrutem.

Na rozprawie podsądny nie przyznał się jednak do winy, tłumacząc, że wykryte u niego pod czas rewizji naboje znalazł w kilku dni po wypadku z Wałkowskim, obok toru kolejowego. Przesłuchany jako świadek, wartownik Imbierowicz opisał, że krytycznej nocy byli najsamprzód w miejscowości odległej o 5 kilometrów od Konikowa, a dopiero później już po postrzeleniu, od którego Wałkowski zmarł, przybyli na teren wypadku. W jego więc obecności Głowski nie mógł nikogo postrzelić, bo nie zdejmował wcale karabinu z pleców. Imbierowski nie umiał też powiedzieć, kto by mógł strzelać do złodziei lub do przechodniów.

Obrońca przytaczając wszystkie okoliczności wskazujące na brak winy Głowskiego, domagał się wyroku uwalniającego, który sąd okręgowy po dłuższej naradzie ogłosił.

Tajemnica strzałów nocnych nie została więc wyświetlona.

Na śliskiej drodze życia

Z prawdziwych zwierzeń i przeżyć potępionych kobiet

Daremna ofiara

„W piwnicznej izbie mrok ciemny zapada i ponury"... chciałoby się powtarzać za genjalną poetką, której wizja izby nędzarzy tak wstrząsnęła sumieniem społeczeństwa, że... wiersz Konopnickiej deklamuje się chętnie.

Do piwnicznej izby K-wiczów nie zaglądało słońce. Wieczny ponury mrok w którym tonęła izba, legł i na serce starej K-wiczowej i jej trojga dzieci. Na życie zarabiała najstarsza córka, Katarzyna, pracująca w fabryce firanek. Czy mogła wiele zarobić? Zaledwie wystarczało na chleb i opłatę komornego.

Matka mizerniała z dnia na dzień. Z pod cienkiej powłoki skóry na powierzchnię wybijały się kości. Nikła, gasła, aż zgasła.

Z żalem prochy matki odwiozły dzieci na Bródno, świeżą mogiłę rosząc łzami. Lecz trudno.

Większy niepokój wzbudziło nagłe zachorowanie brata. Tłumaczono, że śmierć matki zbytnio wziął sobie do serca i dlatego źle się czuje.

A jednak mijały tygodnie, a chłopak do zdrowia nie wracał. Przeciwnie. Coraz wyższa gorączka trzymała go w okowach niemocy. Majaczył, bredził, złorzeczył losowi, to znów pokornie modlił się i błagał o ratunek.

Siostry bezradnie patrzyły na cierpienia brata, bo nie mając pieniędzy, nie mogły mu zapewnić pomocy lekarskiej. Idąc za radami sąsiadek, rozpalone czoło chłopca okładały lodem, to znów otulały go w wilgotne, nasycone zimną wodą, prześcieradła i poiły go ziołami.

Nanic. Po gwałtownym ataku kaszlu, chłopak dostał silnego krwotoku i zmarł.

Piaszczysty pagórek przybył do różańca mogił na Bródnie.

Z licznej rodziny K-wiczów pozostały na świecie już tylko dwie siostry: Katarzyna i Marja. Katarzyna pracowała, młodsza Marja, dziewczyna słabowita i nadzwyczaj nikłej budowy ciała, gospodarzyła w domu. Nie miała tu wiele do roboty, ale i to nie raz jeden podczas sprzątania izby czy gotowania obiadu musiała odpocząć, zasilić płuca równym, spokojnym oddechem. Siostrze się nie skarżyła. Nie chciała jej niepokoić.

Minęło tak kilka miesięcy. Któregoś dnia powróciła wieczorem z fabryki o normalnej porze, jak codziennie. Zdziwiła się, że siostra nie wyszła naprzeciw niej, jak to było w zwyczaju. Z niepokojem więc weszła do izby. Jęk przerażenia wydarł jej się z piersi.

Na łóżku bezwładnie leżała Marja. Z ust jej sączyła się cienka smuga krwi.

— Marysiu najdroższa! — i przywarła do siostry.

— Nie martw się... Wszystko... będzie... dobrze — wyszeptała chora. — To... przejdzie...

— Nie dam cię! Nie zabiorą mi ciebie! Nie dam! — krzyczała Katarzyna.

Marja tylko spojrzeniem błogosławiła siostrę.

Opamiętała się, powzięła nagłą decyzję. Będzie siostrę leczyła! Pieniądze na leczenie musi mieć, bo nie odda siostry, jak oddała matkę i brata. Już wie co zrobi. Wybiegła po lekarza.

Doktór nie potrzebował długo badać, aby stwierdzić, że na łóżku leży ofiara gruźlicy.

— Panie doktorze, ratuj ją! Ona jedna mi pozostała. Co robić?

— Po krótkiej kuracji w domu, musi chora wyjechać w góry. To ją uratuje — zadecydował lekarz.

—Ile to będzie kosztowało?— z ponurą zaciętością pytała Katarzyna dalej.

— Hm. Może 500 zł. wystarczy.

Wypisawszy receptę, lekarz opuścił mieszkanie. Katarzyna przykucnęła w kącie. Musi mieć 500 zł.! Musi! Ale skąd je miała wziąć. W fabryce napastuje ją majster — Anglik, bogaty. Niezmordowanie czynił jej sprośne propozycje. Odrzucała. Teraz przyjmie, teraz ona zaproponuje, odda mu swoje dziewictwo, byleby 500 zł. dostała.

Majstrowi oczy rozgorzały, gdy dziewczyna, wywoławszy go na bok, zaproponowała — sprzedać swą pierwszą noc za 500 zł. Pieniądze miał, a dziewczynę pożądał, więc zgodził się natychmiast.

Katarzyna otrzymała pieniądze. Mogła wysłać siostrę w góry. Wysłała. Nie potrafiła o niczem innem myśleć, tylko o niej. Musi siostrę uratować od niechybnej śmierci. Nic ją poza tem nie obchodziło.

Z gór otrzymała wiadomość: Marja ma się lepiej, lecz na dalszą kurację są potrzebne pieniądze. Dużo pieniędzy!

Pieniędzmi można wykupić siostrę od śmierci, musi je mieć.

Nikt jej nie doradzał, aby wyszła na ulicę, bo tam są pieniądze, bo tam są tacy, którzy zapłacą. Wiedziała. Poszła. Za shańbione ciało płacili jej. Miała teraz pieniądze, mogła leczyć siostrę...

• • •

Powoli dopalały się lampki oliwne życia sióstr: jednej w górach, bo żadna ludzka moc nie mogła jej niknącego życia zatrzymać, drugiej w stolicy, która własnem ciałem chciała płacić za życie najdroższej siostry. Daremnie! Obie zgasnąć musiały. **Tej ofiary nie przyjął Bóg.**

(Anita)

Wesoły Kącik

KOCIA RODZINA



Grzeje się na słońcu kocia rodzina przy kominie i gwarzy.

— Nasze kociątko, — mówi matka — kotka—rośnie z dnia na dzień. Czas już pomyśleć o mężu dla niej.

— O, ja już dawno o tem myślę — odzywa się kotka - córka.

— Cicho bądź smarkaty! — oburza się tłusta matka — O takich rzeczach nie przystoi mówić niewinnej panience

— Dlaczego? — dziwi się córka. — Co ma wspólnego małżeństwo z niewinnością.

—Jeszcze nie czas, żebyś o tem wiedziała — wtrąca się, siedząc na kominie ciotka - kotka.

— Miau, miau, jeszcze nie czas, jeszcze nie czas — miauczy ze zdenerwowaniem mała kotka. — Wuju — zwraca się do milczącego dotychczas kota wuja — powiedz mi, co to właściwie znaczy „niewinna".

— Niewinna to jest taka, która nic nie wie.

— No, to ja już nie jestem niewinna, bo ja bardzo dużo wiem.

— Nnnoo... moje dziecko... wiedzieć i wiedzieć to różnica.

— A czy ty jesteś niewinny?

— Hm... widzisz... — wykręca się wuj — ja już jestem taki stary, że nawet nie pamiętam.

— Mamo, a czy ty jesteś niewinna?

— Kto wyszedł zamąż nie jest już niewinnym — tłumaczy matka.

— No to ja chcę wyjść zamąż! Nie chcę być niewinną!

— Cicho! Sza! — podskoczyły jednocześnie kotki matka i ciotka. — Nie wolno tak mówić. Jeszcze kto pomyśli, że ty już nie jesteś niewinna!

— Nic nie rozumiem! — denerwuje się mała kotka i machając w zamyśleniu ogonkiem odchodzi.

— Wiem co zrobię! — decyduje się nagle — pójdę do kuzyna Krótkoogonka, on mi wytłumaczy.

Wieczorem rozpromieniona kotka przylatuje do matki.

— Mamo! Wiem już! Niewinność to jest coś dobrego, ale jednocześnie to wcale nie jest takie dobre. Bo najpierw się cieszymy, że jesteśmy niewinne, a potem się cieszymy, że już nie jesteśmy niewinne. Jak się jest niewinną, to nie wypada o tem mówić, a jak się nią już nie jest to trzeba wiele mówić o swej niewinności.

— Kto ci to wszystko naplótł?!

— Kuzyn Krótkoogonek. On jest mądrzejszy od was wszystkich. Jego się wszystkie młode kotki z okolicy pytają. Powiedział mi, żebym przyszła jutro to mi dokładnie wytłumaczy. Dziś nie ma czasu, bo musi właśnie to samo wytłumaczyć córce tej grubej kotki od rzeźnika.

Napoleon Sądek.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

57) **Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy**

STRESZCZENIE.

Po hulaszczem życiu, w którem stopniał wielki majątek — hrabia Eleński wpakował sobie kulę w czaszkę. Pozostawił córkę, 17 letnią Marję pod opieką wobec ruiny bezradnego administratora swych majątków, Aleksego Kundewicza. Zdawałoby się, że wypieszczona hrabianka zostanie nędzarką. Uratował ją jednak przyjaciel jej ojca, wielki bogacz i magnat, ks. Górycki, spłacając długi lekkomyślnego ojca uroczego dziewczęcia.

W tym czasie Marja zapoznała się z pięknym młodzieńcem Janem Gierliczem. Młodzi zapłonęli ku sobie miłością. Zakochany do szaleństwa Gierlicz, zastał pewnego razu Marję samą. Nie panując nad swemi zmysłami, młodzian oszołomił pieszczotami niedoświadczoną dziewczynę. Wpółprzytomna z rozkoszy pocałunków, nie zdawała sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje i bezwolnie poddała się ukochanemu.

Kiedy Gierlicz oświadczył, że jako biedak nie jest w stanie jej poślubić, zaś o rękę Marji poprosił ks. Górycki, Marja wyszła zamąż za księcia. Gierlicz wyjechał zagranicę zdobywać fortunę.

Już po ślubie książę otrzymał od swej długoletniej kochanki, hr. Radłowskiej list, w którym zdradzona kobieta, ujawniła miłość Marji do Gierlicza.

Noc poślubna miała być nocą rozkoszy — stała się okropną torturą dla młodej małżonki księcia. Marja przyznała się do tego, że została uwiedziona. Życie obydwojga stało się katuszą. Książę nie zbliżał się do żony, żyjąc obok niej, jakby obok martwego przedmiotu. A jednak, kiedy nad udręczoną Marją zawisła groźba śmierci podczas porodu — książę przebaczył jej.

Marja umarła. Została córka, Mira, którą książę uznał za swoją, wychował ją starannie, trzymając jednak poza domem, nie zdobywając się choćby na jedno pieszczotliwe słowo. W domu księcia rządy objęła dawna jego kochanka, hr. Radłowska, którą poślubił.

Nienawidziła ona Miry.

To też, kiedy Mira powróciła do Górycz po ukończeniu nauk, postanowiła się jej pozbyć przez wydanie zamąż.

Zjawił się wówczas Jerzy hr. Czarski, utracjusz i uwodziciel, z sąsiadem księcia — Fontowiczem. Na balu w Góryczach Czarski przypuścił szturm do serca Miry, widząc w małżeństwie z nią ratunek z ruiny, do której doprowadziły go hulanki i kobiety.

Zaloty Czarskiego zabolały głęboko Stefę, przyjaciółkę Miry, z którą razem się wychowała, gdyż Stefa zakochała się od pierwszego wejrzenia w czarującym uwodzicielu.

Zabiegi Czarskiego miały powodzenie.

Już pewien swego, pojechał do Warszawy i hulał w dalszym ciągu, nie zrywając nawet ze swą kochanką, Lulą.

Tymczasem wrócił do kraju Gierlicz. Dowiedział się o wszystkiem od Kundewicza i pośpieszył do Górycz i tam usiłował zapobiec małżeństwu Miry z Czarskim.

Ostatecznie wielu młodzieńców po burzliwem życiu się ustatkowało — mówił do księżnej Gierlicz z rozpaczą.—Lecz on nie! Jest zżarty jadem grzechu do szpiku kości, zniepraowiony do głębi duszy i z pewnością popełni jakieś wielkie przestępstwo. Dziś jeszcze, w chwili, gdy daje nazwisko nieszczęsnej dziewczynie, którą omamił kłamstwami i otumanił zręcznie zagraną komedją miłości, utrzymuje kochankę!

— On?

— Tak jest! I nie ma nawet tyle wstydu, aby ukrywać swe łajdactwa lub przerywać hulanki. Urządza je już na rachunek posagu swej przyszłej żony i zamierza nie przerywać ich i potem.

Księżna wzruszyła ramionami ze zniewazającą pogardą. Rzekła:

— To wszystko zawracanie głowy! Zresztą, gdyby to nawet było prawdą i tak już jest za późno! Słowo jest dane i nie może być cofnięte...

— Dlaczego? Zawsze jest możność przeszkodzenia takiemu... świętokradztwu... takiej... zbrodni... Błagam księżnę!...

— Jakiem prawem się pan wogóle wtrąca do tego wszystkiego, pytam raz jeszcze...

— Ach, jacy wy wszyscy jesteście okrutnie bezlitośni!...

— Nie! Jesteśmy tylko spokojniejsi. Gdyby pan mnie nie wyprowadził z równowagi najrozmaitszemi obelgami, ciskanemi we mnie z brakiem jakiegokolwiek pozoru szacunku, należnego kobiecie, jużbym panu dawno powiedziała, że Mira nie podziela pańskich uprzedzeń. Wychodzi zamąż nie dlatego, że ją do tego zmuszamy, ale z własnej woli, z wielkiej miłości i wręcz niesposób byłoby dziś już ją skłonić do zaniechania tego małżeństwa.

— Więc Mira go kocha?

— Do szaleństwa!

— Ha! — jęknął Gierlicz, dysząc wściekłością. — W takim razie księżna ma rację. To już za późno!...

Właśnie w tej chwili weszła do salonu Mira, już przybrana w ślubną biel.

Na widok kogoś jej nieznanego, zarumieniła się wstydliwie i chciała się pośpiesznie cofnąć.

Lecz księżna dała jej znak, aby się zbliżyła i rzekła słodko:

— Miruś, jest list dla ciebie.

Poczem, zwracając się do Gierlicza, dodała:

— Możeby pan zechciał powtórzyć księżniczce wszystko, co mi pan mówił przed chwilą?

Tymczasem Mira rzuciła okiem na list Aleksego i posmutniała.

— Biedny staruszek — rzekła — to pan przyniósł ten list?

— Tak. Jestem jego przyjacielem.

— Niechże mu pan powie łaskawie, że jest mi niesłychanie przykro że zdrowie nie pozwala mu być dziś w naszym gronie. Gdyby on był, szczęście moje byłoby doprawdy bez najmniejszej skazy.

— Słyszy pan? — szepnęła księżna Janowi.

Gierlicz stał, jak skamieniały. Nie mógł oderwać oczu od Miry, żywego portretu swej matki, a jego tak gorąco umiłowanej... kochanki...

Zapanowało kłopotliwe milczenie. Mira pomyślała sobie, że może jej obecność jest krępująca, skłoniła się więc wdzięcznie i wyszła z salonu.

Gierlicz wciąż jeszcze stał, jakby się zamienił w słup soli.

— No i cóż? — zapytała zjadliwie księżna. — Dlaczego pan milczał? Dlaczego pan nie powtórzył jej tego wszystkiego, co pan tu przede mną naopowiadał? Stchórzył pan?

— Nie zna mnie, nie uwierzyłaby. Księżna jedna mogłaby jej zrzucić bielmo z oczu i ocalić ją od zguby. Czy nie da się księżna ubłagać?

— Proszę pana, postawmy sprawę jasno. Zwiedził pan kawał świata, poznał rozmaite rzeczy, ale nie zna pan widocznie zupełnie tajemnic serca ludzkiego. Wiedziałby pan bowiem, że rana, zadana czci lub miłości kobiety, pozostanie krwawiąca i otwarta do jej ostatniego tchnienia. Pan będzie kochał Mirę, ponieważ przypomina panu pańską ubóstwianą kochankę. Ja z tego samego powodu będę ją zawsze nienawidziła, bo jej matka mnie upokorzyła i wydarła mi serce ukochanego mężczyzny. Czy Mira będzie szczęśliwa z Czarskim, czy nie, to sprawa ich obojga. Czy ją zrujnuje, czy nie — cóż to mnie może obchodzić? I tak Mira na to wszystko nie zasługuje, bo nosi nazwisko, do którego właściwie nie ma prawa, nie będąc córką księcia, a dobra, które przynosi w wianie swemu mężowi, są na dobrą sprawę... skradzione!

Jan Gierlicz zapienił się. Chciał coś rzec, lecz słowa uwięzły mu w gardle.

Tymczasem księżna mówiła dalej:

— Tak jest, skradzione! — pastwiła się nad nim, widząc, jego zmieszanie. — Raz jeszcze panu mówię: Mira nie jest córką księcia, ani nawet jego bękartem... a czyim jest bękartem, to pan wie najlepiej!

Gierlicz ścisnął pięści w bezsilnej złości. Księżna zaś syczała:

— Niechże się pan ośmieli mi teraz zarzucić kłamstwo! Czegóż milczysz, obrońco Miry i jej... ojcze!...

Nadludzkim wysiłkiem Gierlicz opanował się, aby nie rzucić się na księżnę i nie doprowadzić do skandalu, któryby mu Mira mogła wziąć za złe.

To też rzekł tylko uroczyście:

— Odpokutuje pani jeszcze ciężko za swój haniebny postępek! Zgubiła pani to niewinne dziecią... ko! Postaram się jednak bronić Mirę na każdym kroku i przysięgam, że ją z nieszczęścia wydobędę! Żegnam!!!

I wyszedł z salonu, trzasnąwszy drzwiami.

— — — — — — — — — — —

Wszystkie więc wysiłki Gierlicza poszły na marne i jak wiadomo, odbył się **ślub Miry z Jerzym** i Stefy z Bolkiem.

Stefa została u siebie, Mira zaś z mężem wyjechała w podróż poślubną do Nicei, skąd dopiero po miesiącu napisała do Stefy list następujący.

„Nicea, dnia 30 października 1921 r.

Najukochańsza moja Stefeńko!

Wyobrażam sobie, jak się źle **o mnie wyrażasz** i, niestety, masz rację. Nie zasługuję na wybaczenie i wcale Cię o nie nie proszę.

Przyrzekłam Ci, że będę pisała z Nicei niemal codziennie, a tymczasem już niemal miesiąc tu jestem, a nie napisałam do Ciebie jeszcze ani słówka.

To nie dlatego, abym o Was zapomniała. **Tego chyba nie przypuszczasz. Ale poprostu czas mi mija** tak błyskawicznie i życie, jakie tu prowadzę, jest tak odmienne od naszego dawniejszego, że jestem niem wręcz ogłuszona.

Mam wrażenie, że jestem jakimś listkiem, unoszonym przez silny prąd rzeczny. Powiem, że im dłużej to trwa, tem bardziej mnie to męczy i już tęsknię za wypoczynkiem.

Jest teraz trzecia po południu.

Po raz pierwszy, od czasu, jak tu jesteśmy, Jerzy dał mi wolną chwilę.

Coprawda, nie powinnam narzekać na to, że mnie nie zostawia ani na chwilę samą.

Dość, że teraz wyszedł i wreszcie mogę z Tobą, Stefuśko, porozmawiać w cztery oczy. Myślą przenoszę się do Was, do Kruż i do Twego pięknego domku w Różyszczach. Tak bardzo chciałabym teraz być razem z Wami, bo, prawdę powiedziawszy, nie czuję się stworzona do tego całodziennego bawienia się, jak to mają we zwyczaju moi tutejsi znajomi i mój mąż.

O, jakże inne były nasze pierwsze dni, spędzone w Nicei!

Lecz, niestety, trwały tak krótko.

A ja pragnęłabym z całej siły, aby trwały wiekil

Już podczas podróży, Jerzy był dla mnie niezmiernie czuły. Opiekował się mną, jak dzieckiem. Rozmawialiśmy niewiele. Ale czyż potrzebne są słowa zakochanym?

Mogę Ci śmiało powiedzieć, że byłam szczęśliwa, choć stale mnie dręczyły niepojęte złe przeczucia.

Taka już jestem od urodzenia smutna i trwożliwa.

Ale, ale zapomniałam Ci podziękować za to, żeś skłoniła Twoją mamusię, aby pojechała z nami.

Wykarmiła mnie własną piersią i nadal zastępuje mi matkę, jak tylko może.

Bez niej czułabym się tu tak strasznie obco!

A jednak przeżyłam kilka dni szczęścia, za które będę żywiła dla mojego męża dozgonną wdzięczność, niezależnie od tego, jak się potoczą dalsze losy mojego życia.

Przyjechaliśmy do Nicei po długiej i uciążliwej podróży w południe!

Willa, którą nam wypożyczył Fontowicz, jest malutka, lecz istna bombonierka.

Dookoła naszych okien rosną krzaki mimozy, czarownych róż, z drzew zwisają mandarynki... Dalej cudne palmy... Cudnie tu, jak rzeczywiście chyba w raju!

Przez pierwszy dzień wcale nie chciałam wychodzić z tej willi, bo nie wyobrażam sobie, aby gdzieś poza naszym ogródkiem mogło być piękniej.

Ach, i ten pierwszy tydzień małżeństwa, te dni... a zwłaszcza te noce!... Ale cóż ci będę pisała... Znałaś wszak tego samego ze swym mężem... Ja tych chwil nie zapomnę póki żyć będę... Nigdy w życiu chyba już nie będę taka szczęśliwa!

Jeżeli chcesz wiedzieć szczegóły, poprostu przypomnij sobie, co Bolek mówił, jak Cię pieścił... To samo usłyszałam z ust Jerzego, to samo czułam w jego uściskach niemal nieprzerwanych przez cały tydzień...

Nigdy nie zapomnę zwłaszcza naszej pierwszej nocy w tej czarodziejskiej willi.

Jakże słodko brzmiały mi zaklęcia miłosne Jerzego, klęczącego u mych stóp, błagającego, aby go kochać, przysięgającego, że dla mnie zerwie ze wszystkiem, co go dotychczas trzymało w kleszczach grzechu, że tarzać się będzie w prochu mych nóg, aby okupić swoją przeszłość naganną. Ach, jak odurzająco mnie oszałamiały jego słowa!

Czułam się wobec niego całkowicie bezsilna...

Słuchałam jego słów z zachwytem... pragnęłam, abym mogła czytać w mojem sercu i zrozumiała, z jaką szczerością, z jakiem całkowitem oddaniem byłam jego, całą duszą, całem ciałem, jego i tylko jego na wieki...

Łzy spływały mi z oczu, ale łzy szczęścia, takie, jak kiedyś, gdy mi się oświadczał nad stawem góryckim, gdzie mnie potem zastałaś w niemem upojeniu.

Jerzy ujrzał moje łzy. Osuszył je swemi płomiennemi pocałunkami... I tak dotarł stopniowo do mych ust... Przeżyłam wtedy po raz pierwszy rozkosz pocałunku. O, z jakim żarem oddałam mu go, sama nie wiedząc, jak to się stało... Widocznie jednak jesteśmy do tego stworzeni, skoro tego nie trzeba się... uczyć... I czy coś tak rozkosznego, tak rajsko - upojnego może być grzechem?... Chyba tylko, gdy nie jest opromienione cudownym blaskiem miłości..„

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnicza śmierć królowej półświatka

Nowa zagadka. Z jednej strony paszport autentyczny, wydany obywatelowi norweskiemu, z drugiej zaś strony fotografja Jurgensena w mundurze oficera armji rosyjskiej z dedykacją w tymże języku i podpisem „Sasza"!

Rozpocząłem wywiady między graczami i bywalcami pierwszorzędnych lokali rozrywkowych, pokazując każdemu z nich fotografje zamordowanego z brodą i bez brody, lecz nikt z nich nie przypominał sobie, by go gdziekolwiek widział, lub się z nim kiedykolwiek stykał.

Postanowiłem pojechać do Gdańska i zwróciłem się z prośbą do naczelnika o delegowanie mnie.

— Przedewszystkiem idzie o to, panie naczelniku, by ustalić, kim jest zamordowany, a wtedy łatwiej będzie wpaść na trop mordercy. Jak ustalone zostało nie jest to morderstwo na tle rabunkowem i morderca, czy też morderczyni mieli jakiś powód do zemsty, lub też pałali nienawiścią do swych ofiar.

— Jestem tego samego zdania i nie mam nic przeciw pańskiemu wyjazdowi. Porozumiem się natychmiast z nadkomisarzem P., który przed wojną był naczelnikiem policji kryminalnej w Sopotach, a obecnie urzęduje w Warszawie i uzyskam od niego listy polecające do tamtejszych władz śledczych, by okazali panu jak najdalej idącą pomoc. W międzyczasie zechce pan przygotować się do wyjazdu.

Następnego dnia byłem już w drodze. Mimo wojny, kasyno w Sopotach było otwarte i postanowiłem przedewszystkiem tam spróbować szczęścia i szukać śladów rzekomego Jurgensena.

Naczelnik policji kryminalnej w Gdańsku, po przeczytaniu listu polecającego, przydzielił mi do pomocy jednego z najzdolniejszych wywiadowców.

Już na samym początku szczęście nam sprzyjało, gdyż prawie cały personel kasyna znał Jurgensena, jako stałego bywalca kasyna. Dowiedziałem się również, że rzekomy Jurgensen dłuższy czas bawił w Sopotach w początkach swego pobytu wygrał nawet pokaźną sumkę przy zielonym stoliku, lecz, jak to zwykle bywa, w następstwie przegrał wszystko i ostatniemi czasy zmuszony był zastawić i sprzedać biżuterję, jaką posiadał. Od gospodyni, gdzie zamieszkiwał Jurgensen, dowiedziałem się, że był on jej winien za dwa miesiące komorne, lecz pewnego dnia otrzymał z Warszawy większą sumę i, zapłaciwszy długi, wyjechał z Sopot, nie wiadomo dokąd.

— Ale miał on tu serdecznego przyjaciela, który go bardzo często odwiedzał; o ile mi się zdaje był to jakiś polski hrabia. Zresztą najlepiej dowie się pan o nim w kasynie, gdyż ciągle tam razem przebywali — rzekła gospodyni.

Nie tracąc czasu, udałem się raz jeszcze z przydzielonym mi do pomocy wywiadowcą do kasyna i niebawem miałem już nazwisko i adres przyjaciela zamordowanego. Był to hrabia Karol Z. z Małopolski, były austrjacki oficer, który w czasie wojny ciężko ranny, jako inwalida, zwolniony został z wojska.

Zachodziło teraz pytanie, czy był on wtajemniczony, że rzekomy Jurgensen w rzeczywistości był oficerem rosyjskim, czyli wrogiem jego ojczyzny, o ile zaś wiedział o tem, czy zechce przyznać się do tego.

Aczkolwiek było to ryzykiem nie mając nic do stracenia, postanowiłem udać się do niego i postarać się w jakikolwiek sposób otrzymać od niego wiadomości, tyczące się zamordowanego. Zdecydowałem się pójść sam, gdyż słusznie przypuszczałem, że nie zechce on ze mną mówić w obecności świadka.

Hrabia Z. zajmował w Sopotach mieszkanie kawalerskie, składające się z trzech pokojów elegancko umeblowanych. O godzinie dziewiątej rano dzwoniłem do drzwi jego mieszkania. Otworzyła mi służąca. Na moje zapytanie, czy hrabia Z. jest w domu, otrzymałem odpowiedź twierdzącą. Poprosiłem o zameldowanie mnie, podając zmyślone nazwisko. Po chwili znalazłem się w saloniku naprzeciw młodego człowieka o ujmującej powierzchowności, lecz kaleki bez prawej ręki. Spoglądał na mnie zdziwiony, nie wiedząc oczywiście, czemu przypisać tak wczesną wizytę. Postanowiłem przystąpić do sprawy.

— Czy pan hrabia zna pana Jurgensena ze Sztokholmu? — zapytałem.

— Owszem — odpowiedział. — Poznałem go w Sopotach, ale czemu mam przypisać pańską wizytę? — zapytał.

— Jestem agentem policji kryminalnej z Warszawy i pozwoliłem sobie, dowiedziawszy się, że pan hrabia był z nim zaprzyjaźniony, poprosić o pewne informacje.

Zauważyłem pewne zmięszanie na twarzy hrabiego.

— Czy Jurgensen popełnił jakiś czyn karygodny? — zapytał zdziwiony? Widocznie nie wiedział nic o popełnionem w Warszawie morderstwie.

— Pan Jurgensen nie żyje — odpowiedziałem.

Hrabia Z. zerwał się z krzesła. Wiadomość ta zaskoczyła go widocznie.

— Nie żyje? To niemożliwe, dopiero tydzień temu miałem od niego wiadomość z Warszawy.

— Niestety, powiedziałem panu hrabiemu prawdę. Pan Jurgensen został przed pięciu dniami zamordowany i ja poszukuję jego mordercy.

— Spodziewałem się takiego końca — odpowiedział hrabia Z., połapawszy się jednak, że powiedział zbyt wiele dodał: — Ależ to niemożliwe! Któż mógłby go zamordować i w jakim celu? O ile mi wiadomo, pan Jurgensen nie posiadał majątku i w ostatnich czasach znajdował się w bardzo krytycznem położeniu materjalnem.

— To też nie było to morderstwo na tle rabunkowem, gdyż przy zamordowanym znaleziono wszystkie kosztowności, jakie posiadał. Panie hrabio, poproszę pana być ze mną szczerym, a zapewniam go słowem honoru, że rozmowę naszą zachowam w dyskrecji i otrzymane od pana wiadomości traktować będę, jako ściśle konfidencyjne i nie zdradzę tajemnicy, skąd je posiadam.

Hrabia zawahał się przez chwilę, wreszcie odpowiedział.

— Ufam panu i gotów jestem odpowiadać na zadawane mi pytania, ale jeszcze raz pana proszę o zachowanie dyskrecji, gdyż naraża mnie pan na wielkie nieprzyjemności.

— Obiecałem i słowa dotrzymam. Czy wiadomo panu, że pod nazwiskiem Jurgensena ukrywał się rosyjski oficer? — zapytałem.

— Tak jest — brzmiała odpowiedź hrabiego. — Na swoje usprawiedliwienie mogę tylko dodać, że rzekomy Jurgensen, aczkolwiek Rosjanin, był zawziętym wrogiem Rosji i z pewnością nie działał na szkodę jej przeciwników.

— Gdzie pan poznał rzekomego Jurgensena i czy zna pan jego prawdziwe nazwisko?

— Poznałem go w Moskwie jeszcze przed wojną i jego nazwisko brzmi Aleksander von Ropp. Był on rodem z Kurlandji.

— Zechce mi pan opowiedzieć, w jakich warunkach go pan poznał i wszystkie szczegóły, mogące przyczynić się do wykrycia podwójnego mordercy, muszę bowiem zaznaczyć, że jednocześnie z von Roppem zamordowana została Lucyna R., znana pod przezwiskiem „Lou - Lou".

— Jakto więc „Lou - Lou" także zamordowana?

— Tak jest. Czy znał ją pan również?

— Owszem. Wszak znana była w całej Moskwie.

Nareszcie miałem informatora, przy pomocy którego spodziewałem się otrzymać cenne wiadomości.

— Zechce pan hrabia zatem opowiedzieć mi wszystko szczegółowo, co panu wiadomo o zamordowanym i pięknej „Lou - Lou".

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Wandzie P.

Adresy: Smosarskiej — Koszykowa 35; Batyckiej — Szopena 1; Malickiej — Flory 5.

„Kochance" z Wilna

Potępiać Pani nie będę, ale poprostu dla własnego dobra Pani radzę zerwać póki czas z 17-letnim chłopcem, o 10 lat od Pani młodszym. Bo przecież on prędzej czy później Panią rzuci i dopiero wtedy będzie Pani żal. **Więc lepiej odrazu dać jemu i sobie spokój.**

P. „Julita S." z Marek

spowiada się nam: „Jesteśmy dwie przyjaciółki, szczere i oddane, znamy się już od dzieciństwa i kochamy się bardzo. Znamy sporo chłopców, lecz z jednym tylko spędzamy nasze wolne chwile, gdyż jest zupełnie inny, niż wszyscy. Znamy go już bardzo dawno. Los zrządził, że obie zakochałyśmy się w nim. Już mija 5 lat, jak go kochamy. On natomiast kocha tylko moją przyjaciółkę, nie wiedząc, że ja go kocham w ukryciu. Przyjaciółka moja też o tem nie wie, bo muszę się przyznać, że nie miałam odwagi jej to wyznać. Obawiałam się, że ta gorzka prawda może zatruć naszą przyjaźń.

Kochany Redaktorze, teraz **dopiero zrozumiałam, jak nierozsądnie** postąpiłam, ukrywając moją pierwszą i czystą miłość i nawet kłamiąc dla niepoznaki, że kocham innego. Obecnie jestem w straszliwej rozterce. Chciałabym im wszystko powiedzieć, ale boję się, że zaczną mnie wtedy unikać. Chociaż mogę im powiedzieć, że nie żądam od nich niczego ponad tę samą przyjaźń, jak dotychczas. Trudno, nie mogę przymuszać kogoś, żeby kochał mnie, skoro **kocha inną. Drżę tylko na myśl, że ich przyjaźń dla mnie zamieni się w okropną nienawiść. Mówię szczerze, że pragnę ich** szczęścia, choć sama będę cierpiała.

Kochany Redaktorze, proszę o radę, czy mam dalej milczeć i wszystko tłumić w sobie, czy też wyznać im prawdę? A może tylko jemu? I prosić go, aby to zachował w tajemnicy? A może unikać go, aby o nim wreszcie zapomnieć i nie cierpieć tyle (choć to byłoby dla mnie okropne)?"

Bardzo źle Pani zrobiła, że w swoim czasie Pani nie wyznała owemu młodzieńcowi swojej miłości. Kto wie, może Pani przyjaciółka uczyniła to śmiało i tem właśnie przechyliła szalę zwycięstwa na swoją stronę. Mojem zdaniem, powinna Pani teraz im obojgu powiedzieć. Tylko jemu samemu nie, bo on z pewnością wygada się przed swoją ukochaną, a ta wtedy będzie mogła mieć uzasadniony żal do Pani, że Pani coś przeciw niej knuje. A więc powiedzieć im, gdy będą obecni oboje. Jeżeli Panią krępowałoby to wyznanie, niech im Pani przyśle ten numer „Ostatnich Wiadomości", to się z niego dowiedzą.

Co dalej będzie, trudno mi przewidzieć, bo nie znam tej parki. Albo będą się nadal z Panią przyjaźnili, wtedy dobrze, skoro Pani niczego więcej nie żąda, dając tem dowód prawdziwej miłości ku owemu młodzianowi i rzadkiej szlachetności charakteru. Albo oboje z Panią zerwą, czem daliby dowód, że nie zasługiwali na przyjaźń szlachetnej niewiasty, jak Pani. A może ów młodzian nawet zerwie dla Pani z tamtą. Kto wie...

P. Zula Mał.

donosi nam: „Przed rokiem poznałam mężczyznę 22-letniego, jak na rzemieślnika dość obytego, a co najważniejsze poważnego i oszczędnego. Po kilku tygodniach zaczęłam dlań żywić uczucia serdeczniejsze, na co odpowiedział mi wzajemnością. **Dni i tygodnie płynęły nam mile, aż na moje nieszczęście zaznajomiłam go z moją koleżanką szkolną, Danką. Od tej chwili przestał bywać u mnie.**

Ach, Boże, co za męki przeżywałam! Moja miłość była zdeptana, lecz postanowiłam nikomu tego nie mówić i nie okazywać. Zwątpiłam wiedząc już o jego miłości, choć moja potęgowała się coraz bardziej. Nie wiedząc już, co począć, aby rzucił Dankę i powrócił do mnie, zaczęłam się modlić do św. Antoniego, żeby to wszystko pokierował lepiej i bardzo dobrze zrobiłam. Po paru tygodniach moich modlitw, Danka znudziła mu się i powrócił do mnie.

I znów, jak przedtem, dni płynęły nam bardzo, bardzo mile, lecz widocznie jakieś fatum zawisło nad moim losem. Otrzymałam liścik od znajomego, którego nie widziałam parę lat i ów list wpadł w ręce mojego ukochanego Heńka. Natychmiast zraził się do mnie i przestał przychodzić. Znów dręczyła mnie rozpacz okrutna. Nie mogąc tego dłużej znieść, napisałam sekretnik, żeby przyszedł za co nie omieszkam się zrewanżować. On to wziął sobie bardzo do serca i gdy przyszedł domagał się tego rewanżu bardzo usilnie. Ostatecznie za tę wizytę musiałam mu bardzo drogo zapłacić. Jak i czem — przemilczę, bo i tak się Pan Redaktor, zapewne, się domyśla.

Po tej całej scenie zapytałam się go, czy się teraz przynajmniej ze mną ożeni. Odpowiedział na to, że przed wojskiem nie, a po wojsku też nie ręczy i że jeżeli znajdę odpowiedniego jegomościa, to mogę się nie krępować i wyjść za niego.

Boże, Boże, jaki on zmienny! Dawniej mi zawsze mówił, że mnie tak kocha. Więc to taka jego miłość?! Czy moje biedne zbolałe serce nigdy już nie zazna spokoju? Chyba, że Pan Redaktor będzie taki miły i mi coś poradzi. Np. czy dobrze zrobię, jeżeli powiem, że kupię mieszkanie, umeblowanie i będę zawsze pracowała i wogóle decyduję się nawet na najgorsze. Wiem że będę dla niego dobrą żoną, bo go kocham do utraty zmysłów".

Ja też ani na chwilę nie wątpię o tem, że Pani będzie idealną żoną, przemiła Panno Zuleńko, natomiast mam bardzo poważne wątpliwości, czy ów młodzieniec będzie dla Pani dobrym mężem. Sądząc z pozoru raczej nie. Ale nie chcę Pani go obrzydzać, skoro go Pani tak pięknie i płomiennie kocha. Jedną rzecz muszę Pani tylko stanowczo odradzić, a mianowicie, niech go Pani nie kusi mieszkaniem, umeblowaniem i pracowaniem na niego. Owszem, wspólna praca małżonków to rzecz piękna i dziś, niestety, przeważnie niezbędna, ale to wszystko wygląda, jakby Pani chciała go wogóle utrzymywać. Takimi widokami może go Pani tylko zdemoralizować. Stałby się nicponiem a Pani byłaby bardzo nieszczęśliwa. Niech on naprzód idzie do wojska, a potem zobaczymy. Może po wojsku będzie dla Pani przychylniejszy, może tam nabierze rozumu i nauczy się cenić, co dobre

PANI!

Kimkolwiek jesteś: młodą dziewczyną czy dojrzałą niewiastą, panną czy mężatką, pracownicą fizyczną czy umysłową — jesteś przedewszystkiem kobietą i posiadasz swe własne kobiece pragnienia, cele i upodobania.

Są to sprawy ważne dla całego świata kobiecego, liczącego więcej niż połowę ludności Polski, a mimo to brak u nas dotychczas popularnego taniego pisma, poświęconego wyłącznie sprawom, obchodzącym najszersze rzesze kobiece. Brak ten zostanie usunięty.

To, czego najmocniej pragniesz, to co Cię najbardziej zaciekawia, o czem najczęściej myślisz — to wszystko opisze w prostych i serdecznych słowach

TYGODNIK DLA KOBIET P. T.

WIADOMOŚCI KOBIECE

Kobieto!

Wyzyskują Cię jako pracownicę, dając nędzne wynagrodzenie, traktują często okrutnie i bezwzględnie w życiu rodzinnem i w pracy, czynią z Ciebie przedmiot podłego handlu, nie przyznają Ci praw, których używają i nadużywają mężczyźni. „Wiadomości Kobiece" odważnie i szczerze staną

do walki z Twoją niedolą.

Żono i Matko!

Życie Twoje to bezustanne pasmo kłopotów — przy kuchni, nad niszczącą się garderobą i bielizną, pasmo trosk, jak zaspokoić wszystkie potrzeby rodziny z ciężko zapracowanych złotówek, pasmo poświęceń i ofiar, których żądają dzieci i mąż. Musisz się znać na wszystkiem i wiedzieć o wszystkiem, co dotyczy rodzinnego życia. „Wiadomości Kobiece" będą Ci służyły w tych sprawach

praktyczną i rozumną radą.

Płci piękna!

Urodą podbijasz świat, czarem swej postaci, wytwornością i smakiem ubioru podtrzymujesz miłość swego wybranego. Choćbyś posiadała najskromniejszy zarobek, musisz jednak dbać o swój powab i wdzięk. „Wiadomości Kobiece" wyjawią Ci wszystkie

sekrety mody i piękności.

Czytelniczko!

Szukasz sposobności wypowiedzenia się, pragniesz podzielić się swemi przeżyciami lub doświadczeniem z innemi kobietami. Oto okazja! „Wiadomości Kobiece" otwierają swe łamy dla wszystkich Czytelniczek i w dziale p. t.

Czytelniczka-autorką

będą co tydzień zamieszczały Twe utwory, płacąc za każdą wydrukowaną pracę honorarjum autorskie.

Cena „Wiadomości Kobiecych" 10 groszy

Sezon teatralny w Warszawie
w nowej szacie

Tegoroczny sezon teatralny w Warszawie rozpoczął się szeregiem przykrych dla życia teatrów niespodzianek. Z jednej strony magistrat postanowił zlikwidować Operę i prawdopodobnie teatr Letni, z drugiej strony wynikł zatarg między dyrektorami teatrów i artystami, który unieruchomił może na dłuższy czas teatry w całej Polsce a zatem i w Warszawie.

Sprawa zatargu była już niejednokrotnie omawiana, nie będziemy więc już do niej powracali, stwierdzić jedynie można, że rezultaty sporu okazały się smutne dla obu stron. Dyrektorzy teatrów pozostali bez aktorów, aktorzy bez teatrów, a więc bez dekoracyj, urządzeń, rekwizytów i t. p.

Zdawało się, że w tych warunkach teatry przestaną wogóle pracować. Życie jednakże okazało się silniejsze i oto w Warszawie tworzą się zupełnie nowe imprezy artystyczne, nowe placówki.

Na prowincji sprawa uruchomienia teatrów będzie o wiele trudniejsza, natomiast w stolicy, jak to wyżej wspomnieliśmy ,powstaje nowy sezon teatralny w zupełnie nowej szacie.

Teatr Polski, pozbawiony aktorów związkowych, wypożyczył swą salę znanej trupie, teatru regjonalnego, który już obecnie rozpoczął swe występy, „Weselem Łowickiem".

Teatr Mały przygotowuje nowe kadry aktorów w studjo, prowadzonem pod osobistem kierownictwem dyr. Szyfmana i zamierza wkrótce wznowić przedstawienia.

Natomiast aktorzy obu tych teatrów przenieśli się na ul. Chłodną i tam rozpoczynają we wtorek pracę we własnym teatrze p. n. *„Teatr na Chłodnej".*

Teatr Wielki również nie pozostanie prawdopodobnie bez „lokatorów". Znakomity tenor Dygas wraz z kapelmistrzem Mazurkiewiczem starają się o wynajęcie im lokalu na operę wędrowną, któraby część sezonu spędzała w Warszawie, część na prowincji.

Teatr Narodowy, oddany pod dyrekcję Solskiego przygotowuje się do nowego sezonu, lecz dotychczas tylko w dziedzinie spraw gospodarczych, gdyż utrata aktorów postawiła go stosunkowo w najtrudniejszem położeniu.

Teatr Letni oddany ma być w prywatną dzierżawę dyr. Chaberskiemu i Kiedrzyńskiemu.

Teatr Ateneum pracować będzie normalnie pod dyrekcją Jaracza, przyjąwszy warunki Zw. Artystów Scen Polskich.

W dziedzinie lekkiej muzy, *w teatrach rewjowych,* „rewolucja artystyczna" wywołała dość oryginalny skutek. Dyrektorzy teatrów powołali do współpracy amatorów, a aktorzy zrzeszyli się lub też dobrawszy sobie dyrektorów — amatorów otwierają własne teatry.

W ten sposób w obliczu rozpoczynającego się sezonu, mimo kryzysu liczba teatrów rewji wzrośnie w znacznym stopniu.

Morskie Oko przy pomocy amatorów, sił zagranicznych i poza-związkowych oraz przy pomocy — kina otwiera już dziś swe podwoje. Podobnie *Qui - Pro - Quo,* choć bez udziału kina. *Wesoły Wieczór* został zlikwidowany, a na jego miejsce wstępują zrzeszeni aktorzy dawnego Morskiego Oka i Wesołego Wieczoru, otwierając teatr pod nazwą *„Wesołe Oko".* Aktorzy dawnego Qui-pro-Quo również nie zrezygnowali z bież. sezonu i pod kierunkiem literackim Tuwima i Hemara rozpoczynają sezon w sali przy ul. Mokotowskiej w teatrze p. n. *„Stara Buda".* Łącznie więc z pracującym bez przerwy, stałemi siłami *Ananasem,* będziemy mieli w Warszawie 6 większych teatrów rewji, nie licząc pomniejszych, pracujących wespół z kinem.

Trudno się ustrzec od uwagi, że zatarg między dyrektorami i aktorami, powstały na tle jakoby krytycznych czasów w życiu teatralnem, wywołał wręcz przeciwny skutek, a mianowicie powiększenie liczby placówek artystycznych.

Jeżeli w zeszłym sezonie teatrom groził upadek z braku frekwencji, to czy sytuacja może ulec poprawie jeśli liczba teatrów wzrośnie dwukrotnie?

Nie wesołe choroskopy grożą przeważnej liczbie imprez artystycznych w Warszawie.

(k.)

„Ostatnie Wiadomości"
to bezpłatny adwokat
swoich Czytelników

„Ostatnie Wiadomości" są nietylko informatorem, nietylko miłym i ciekawym towarzyszem w wolnych chwilach, ale także przyjacielem i doradcą swych czytelników.

Przeszło pół roku temu, pismo nasze wprowadziło dział prawny. Specjalni adwokaci co dziennie w godzinach 5—8 p. p. przyjmują wszystkich czytelników, którzy uprzednio w administracji „Ostatnich Wiadomości" wzamian za wycięty z gazety kupon prawny, otrzymali kartkę do adwokata. Adwokaci nasi udzielają wszelkich porad bezpłatnie i bronią czytelników przed sądami.

Od czasu uruchomienia działu prawnego, z bezpłatnej pomocy adwokatów korzystało 2376 czytelników „Ostatnich Wiadomości", a 500 czytelników z prowincji otrzymało również bezpłatnie obszerne porady listowne.

Adwokaci w imieniu czytelników wytaczali sprawy i wygrywali je. Bronili czytelników i uzyskiwali dla nich uniewinnienie lub przynajmniej możliwie najłagodniesjzy wymiar kary.

Napływały skargi porzuconych żon, dla których adwokaci nasi uzyskiwali alimenty, stawali w obronie zagrożonych eksmisją i zdobywali dla nieszczęśliwych prawo do dachu nad głową, ratowali zagrożonych aresztem lub nawet więzieniem.

Z 55 spraw, które prowadzili adwokaci „Ostatnich Wiadomości", grożących karą aresztu lub więzienia, uzyskali 26 wyroków uniewinniających, a w 23 uzyskali bardzo łagodny wymiar kary.

Liczne osobiste i piśmienne podziękowania składane „Ostatnim Wiadomościom" za udzieloną pomoc prawną, za ratunek w ciężkiej sytuacji życiowej — świadczą dobitnie o zasługach działu prawnego.

Każdy czytelnik, którego skrzywdzono, czytelnik zaplątany w sprawy majątkowe, czy karne za pośrednictwem kuponu, znajdzie w wydawnictwie „Ostatnie Wiadomości" możliwie najlepszą i najskuteczniejszą pomoc.

Władze rozważają
postulaty rzemiosła szewckiego

W ubiegłym tygodniu odbyły się w ministerstwach konferencje delegatów Związku Zawodowego Majstrów Szewckich im. Kilińskiego. Delegaci złożyli obszerne memorjały, w których domagają się usunięcia wielu bolączek, rujnujących rzemiosło szewckie.

Jednym z najważniejszych postulatów, szczegółowo omówionych przez delegację, jest sprawa uregulowania uprawnień zawodowych oraz sprawa chałupnictwa szewckiego. Uregulowanie to powinno pójść w kierunku obarczenia przymusem ponoszenia wszelkich świadczeń socjalnych przez kupców hurtowników branży obuwianej i właścicieli sklepów sprzedaży obuwia na własny rachunek w chałupniczych warsztatach szewckich.

Koniecznością też jest wprowadzenie umów zbiorowych między majstrami szewckimi, prowadzącymi chałupnicze pracownie obuwia a kupcami hurtownikami branży obuwianej w celu usunięcia wyzysku.

W związku z działalnością związku w wyżej wymienionych sprawach, dziś o godzinie 3-ej po południu w lokalu Centralnego Związku Zawodowego Majstrów Szewckich im. Kilińskiego w Warszawie, przy ul. Elektoralnej Nr. 45, odbędzie się nadzwyczajne zebranie majstrów rzewckich.

Na zebraniu tem zostanie złożone sprawozdanie, z wyniku konferencyj z władzami, oraz podjęte obrady nad sprawami o doniosłem znaczeniu dla sprawy.

JAK ŻYJE PRACUJĄCA WARSZAWA?

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości" o wszystkich zawodach i rzemiosłach stolicy

Robotnicy rzeźni, jatkowi i wędliniarze

1000 robotników w rzeźniach. — Wiele ciekawych specjalności. — Wspólne zarobki. — Rzezacy rytualni, a mięso wołowe. — Pisarze i inkasenci.

Znacie, zapewne, półokrągły, czerwony furgon rzeźniczy? Akurat taki zatrzymał się pod halą targową — mniejsza o to — którą. Z koła zeskoczyli dwaj robotnicy. Podnieśli zamknięcia furgonu, zaczepili je, aby nie opadły i jęli zabierać się do wynoszenia połci mięsa, czy słoniny. Gdy jeden z nich, obarczony ciężkim ładunkiem, uszedł parę kroków i znalazł się na progu wejścia do hali, usłyszałem nieoczekiwanie:

— Te, gdzie idziesz? Dawaj, to moja robota!...

Dalszy ciąg bywa różny. Mniej lub więcej bolesny dla tego, lub owego z robotników.

— No, dobrze, ale co to wszystko znaczy? — zapytasz Czytelniku.

Odpowiedź nie jest łatwa i trzeba jej szukać w całokształcie stosunków, panujących między robotnikami rzeźni i jatek. Postaramy się możliwie wiernie te stosunki odmalować.

W obydwu rzeźniach warszawskich — na Solcu i Pradze — pracuje ok. 1000 robotników. Podzieleni są oni na t. zw. artele. Każda artel pracuje w w zakresie swej specjalności. Są więc „zabijacze" wołów, wieprzów, „cielęciarze", flaczarze, kiszkarze, fachowcy od wyrabiania łebków cielęcych, pisarze i inkasenci, tragarze, wreszcie ci, którzy znaczą sztuki do uboju, lub je przepędzają, czy też w międzyczasie je karmią. Żaden z robotników nie zarabia osobno. Wszystkie zarobki płyną, wedle ustalonej taryfy, do kasy artelu, która co tydzień dokonywa rozrachunku między wszystkich członków artelu. Jeżeli, naprzykład, artel „zabijaczy" wołów dokonał uboju w danym tygodniu 300 wołów po 14 zł., t. j. osiągnął 4.200 zł., a liczy on 150 członków to każdy z nich wkońcu tygodnia otrzyma 28 zł., mimo, że przy uboju tych wołów mogło pracować tylko — znowu przykład — 30 „artelszczyków"...

W podobny sposób są zorganizowani wszyscy robotnicy rzeźni. Każda grupa ma wyznaczone określone czynności i nikomu, poza tymi, którzy do niej należą, temi czynnościami zajmować się nie wolno.

Oczywiście nie jest to żadne prawo pisane, lecz wytworzyło je życie, nadmiar ludzi do pracy, którzy w końcu zostali zmuszeni do obrony swego stanu posiadania. A strzegą tego stanu posiadania nieraz z bronią w ręku!

Przykład, któryśmy podali na wstępie oznaczał, że ci, którzy przywieźli mięso mieli prawo donieść je tylko do wejścia do hali, gdzie znowu członkowie innej grupy robtników czekali, aby mięso bezpośrednio już donieść do jatki.

Oddzielną grupę w masie robotników stanowią t. zw. rzezacy rytualni, t. j. „zabijacze" wołów przez podrzynanie im gardzieli. Rzezacy rytualni składają się wyłącznie z prawowiernych Żydów, za których religijność ręczy rabinat warszawski. Oni to wyłącznie dokonywują uboju wołów w Warszawie. I tu zachodzą rzeczy ogromnie ciekawe. Oto Żydzi zabierają przednie części wołu, które są tańsze, gdyż konsumują je jako rytualne, a chrześcijanie b. chętnie spożywają mięso z tylnych części wołu, które osiąga b. dobrą cenę. Taki stan rzeczy — wzajemnie gospodarczo się uzupełniający — panuje na obszarze całego zaboru porosyjskiego.

Wspomnieliśmy na początku o pisarzach i inkasentach. Otóż nie należy sobie wyobrażać, że są to jacyś wielcy urzędnicy, nie. Są to robotnicy inteligentniejsi, piśmienni, doświadczeni i dobrze znający branżę. Pracują oni przeważnie u tych przedsiębiorców mięsnych, którzy doskonale potrafią bydło kupić, wytargować cenę, ale którzy potem nie mogą sobie dać rady ze skalkulowaniem towaru, z jego obliczeniem, a wreszcie — z odliczeniem należności. W tym właśnie celu mają swoich pisarzy i inkasentów.

Mimo takiego wykorzystania wszelkich możliwych źródeł zarobku, zarobki robotników rzeźni ogromnie spadły. Jeden z nich — trudniący się ubojem wołów — skarżył nam się, że od dłuższego czasu cała artel nie zarabia więcej od 30 zł. na człowieka!...

Robotnicy jatkowi i masarze zarabiają do 50 zł. tygodwo, ale też w przeciwieństwie do robotników rzeźni, którzy dziennie pracują najwyżej przez 4 godziny, nie znają oni, co to ośmiogodzinny dzień pracy i tyrają od rana od zmierzchu po 12, a nawet 14 godzin. Trudno, zresztą, dopilnować tu przestrzegania ośmiogodzinego dnia pracy. Są to liczne drobne zakłady porozrzucane na wielkim obszarze i trudne do ujęcia w jakąś akcję obronną!

Podobne, zresztą stosunki panują u furmanów, o których następnym razem.

J. Sybirski

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

58)

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

Niestety, tak szybko minęły nam te dni pierwszych uniesień i nieustannych uścisków miłosnych!... Tylko tydzień trwała ta idylla na lazurowem wybrzeżu... pisała dalej Mira do Stefy.

Po tygodniu naszej cudownej samotności, samotnych przechadzek nad cudnym błękitem morza, wśród gaików palmowych i pomarańczowych, samotnych obiadów i samotnych... rozkoszy... nagle odwiedził nas hrabia Wernicki, przyjaciel Jerzego. A potem już drzwi się nie zamykały.. Coraz to inny gość się zjawiał... Tłumy gości...

Wszystko to przybywało z Monte - Carlo, znanego ze swej straszliwej międzynarodowej jaskini gry i hazardu, która tak zgubna bywała dla mojego męża.

Hrabia Wernicki, bardzo, zresztą, miły człowiek, ostrzegł mnie:

— Niech hrabina pakuje manatki i zabiera stąd męża... Ja go znam... On nie wytrzyma długo bez hazardu i jego trującego czaru... Riwjera to kraj cudów, ale zawierających zabójczy jad...

Chciałam bronić Jerzego od podobnych podejrzeń. Odparłam:

— Jestem o to zupełnie spokojna... Nie boję się niczego... Jerzy przyrzekł mi poprawę i wierzę, że dotrzyma obietnicy...

Chyba na całe życie zapamiętam, z jakim przekąsem Wernicki rzekł na to:

— Obiecanki - cacanki...

Widząc zaś, jak mnie tem dotknął do żywego, usiłował zatrzeć to niemiłe wrażenie, mówiąc:

— Chociaż... tak piękne oczy, jak hrabiny, mogą nawrócić na drogę cnoty nawet najbardziej zatwardziałego grzesznika... Przecież taką kobietę można doprawdy ubóstwiać do takiego stopnia, aby zapomnieć o całym świecie...

Bo z tego Wernickiego to rzeczywiście bardzo sympatyczny człowiek... Wiem, że on gani Jerzego tylko żartem, ale jednak...

Jednak boleśnie rani mi serce takiemi żartami... Wogóle ten sposób rozmawiania tu, taki, że nigdy niewiadomo, co kto mówi, czy żartem, czy serjo, czy szczerze, czy obłudnie, już mnie zaczyna gniewać. Jakże się różni od poważnie - uroczystego tonu, do którego byłyśmy przyzwyczajone w Góryczach!

A najgorzej z tym Wernickim! Wciąż mnie tak dręczy i nigdy nie wiem, czy to żart czy prawda. Muszę wszakże przyznać, że czyni to wszystko z tak rozbrarającym wdziękiem, iż doprawdy niesposób na niego się gniewać.

Jednego człowieka natomiast tu już wprost znienawidziłam. To baron Szulc, ten słynny bankier, nasz sąsiad z Wieżyc. Poprostu niecierpię go.

Dlaczego? Nie mam właściwie najmniejszego powodu do niechęci lub odrazy dla niego, ale odczuwam doń jakby odruchowy wstręt, jak np. do myszy i szczurów.

Jesteśmy tu od miesiąca, a od dwóch tygodni codzienie urządzamy przyjęcia u siebie. Już chyba cała Riwjera u nas gościła.

Nieustannie obiady proszone i bale, na których mi każą popisywać się grą na fortepianie i śpiewać, aby potem mnie zasypywać pochwałami, od których aż mi się już mdło robi...

Wogóle nic innego się tu nie robi, tylko się sobie nawzajem mówi komplementy i wszyscy się prześcigają we wzajemnej grzeczności. Nic innego bowiem nie mają do roboty. Jakie to nudne się robi, o Boże!...

Na balu się nie kończy. Nagle komuś wpada do głowy jeszcze urządzić jakąś wycieczkę samochodową w nocy, potem gdzieś się wysiada po drodze, tańczy się w jakimś nocnym lokalu do rana.

Niektórzy grają w karty.

Jakaż różnica między mojem dotychczasowem pustelniczem życiem w Góryczach lub w Krużach, czy Różyszczach!

Wolałam tamto, powiem Ci szczerze. Nie znoszę tego zgiełku i tych wiecznych, nigdy niekończących się zabaw.

Mąż mój mówi, że jeszcze w tem zasmakuję.

Ja — bardzo wątpię...

Gdy niekiedy proszę go, czyby nie można nieco osłabić tego tempa życia, uśmiecha się do mnie czarownie i mówi, jak do dziecka:

— I ja, drogie dzieciątko kochane, cierpię niemniej, niż ty nad gorączkowością naszego życia, ale przecież nie możemy zrywać z wielkim światem, bo do niego należymy... Gdy się wejdzie między wrony, trzeba krakać, jak i one...

I tuli mnie czule do łona...

A wtedy ja — ustępuję"...

„3 listopada

Musiałam przerwać list w chwili, gdy już go kończyłam i nie mogłam dopisać go wcześniej, jak dopiero dziś.

Mogłam, zresztą, wprost dopisać tylko całusy, zalepić i wrzucić do skrzynki. A jednak tego nie uczyniłam... Co sobie o mnie pomyślisz?

Ale chcę Ci wszystko wytłumaczyć. Pisałam właśnie ten list do Ciebie, gdy Jerzy zaszedł mnie ztyłu i zanim się spostrzegłam, ucałował mnie w szyję.

Zapytał mnie, do kogo piszę. Powiedziałam, że do Ciebie. Rzekł:

— Przemiłe kobieciątko z tej Stefy! Bardzo mi się podoba. Szkoda, że jej niema wśród nas. Dopieroby miała powodzenie! Biedactwo, musi się zanudzać na śmierć w tych swoich Różyszczach.

Sprzeciwiłam się energicznie. Powiedziałam, że nawet bodaj Wam zazdroszczę. Sami sobie dla siebie żyjecie i jest Wam dobrze razem.

— A my co? — zapytał.

— Właśnie, że my — odparłam — żyjemy za wiele dla innych. O ile mi było cudniej, gdy podczas pierwszego tygodnia nie widywaliśmy nikogo?

— Czy tak Ci się ta nasza samotność podobała?

— Były to najszczęśliwsze chwile naszego życia! Oby się nigdy nie były skończyły!

— Dziecko z ciebie, Mireńko! Przekonany jestem, że już dawnoby cię to znudziło. Zresztą zjechało się tu, jak na złość, właśnie teraz szereg osób, wobec których mam obowiązki. Zwłaszcza baron Szulc. Zaprosił nas właśnie na parę dni do swej posiadłości pod Monte - Carlo. Nie wolno nam mu odmówić.

Dalszy ciąg jutro.

Ostatnie Wiadomości Sportowe

Chwasty na niwie sportowej

Ostatnie rozgrywki o mistrzostwo kl. A. okręgu łódzkiego w piłce nożnej przyniosły szereg sensacyj, niestety nie sportowych, lecz raczej o charakterze... kryminalnym. Miast walk, rozgrywanych na zielonej murawie, toczą się tam walki drogą wzajemnych oskarżeń między klubami o przekupstwa, prowokacje, o umyślne wywoływanie bójek na boisku, celem usunięcia niewygodnego gracza ,którego aresztowano it.p. i t.p.

Nie pominięto też oskarżeń pod adresem samego rozgrywania mistrzostw, a mianowicie pewne kluby drogą zakulisowych porozumień dawały się pokonać bez walki, i to w zgóry określonym stosunku bramek.

Nie naszą jest rzeczą rozpatrywanie słuszności tych czy innych osakarżeń, nie możemy na tem miejscu uznawać winy tych, a nie winy innych — stwierdzić jednak należy z całą stanowczością, że takie zajścia nie mogą mieć miejsca w życiu sportowem i winny być tępione z całą stanowczością.

Jeżeli można jeszcze zrozumieć, że w stutysięcznej masie sportowców znajdą się nieodpowiedzialne jednostki, to bez żadnego wytłumaczenia pozostaje fakt, iż w podobnych machinacjach biorą udział całe zespoły klubowe, gdy świadkami tranzakcji przekupstwa są — choć podobno „przypadkowo" — członkowie zarządu łódzkiego okr. Zw. Piłki Nożnej...

Jakikolwiek bowiem będzie wynik tych awantur w żadnym razie nie przyniosą one pożytku pięknej idei sportu amatorskiego. A o tem zdają się zapominać zupełnie współwinni gorszących zajść na terenie Łodzi. Walka o tytuły mistrzowskie, która powinna służyć do rozwoju szlachetnego współzawodnictwa na polu sportowem, u nas niestety wykracza często poza te ramy i sięga do metod, godnych najostrzejszego potępienia.

Nie pierwszy już raz, lecz miejmy nadzieję, że może po raz ostatni zaapelujemy z całą stanowczością do tych, do których należy opieka nad czystością sportu, aby sprawy te pozostały rozpatrzone z całą surowością, a winni ponieśli zasłużoną karę. Sport nasz musi pozostać czysty, a szkodnicy usunięci poza nawias społeczności sportowej.

Zwłaszcza bójna niwa sportu piłkarskiego zarasta coraz gęściej szkodliwemi chwastami, a dotychczas jakoś nikt nie ma siły, czy może odwagi, by wyplenić to zło.

(zast.)

Międzynarodowe mistrzostwa tenisowe Polski

Dziś ropoczynają się w Warszawie na kortach tenisowych Legji zawody międzynarodowe o mistrzostwo Polski. Udział w zawodach zgłosili najlepsi tenisiści polscy, na czele z tegorocznym mistrzem Tłoczyńskim, dalej wszyscy finaliści ostatniego konkursu lwowskiego: bracia Stolarow, Wittman, Hebda, Jędrzejowska i in.

Gościć będziemy również szereg najlepszych rakiet zagranicy, a między innemi z Austrji przybywają do Warszawy Ejfermann i Brosch, Węgrzy: Ferluczy i Straub, spodziewany jest też przyjazd innych graczy węgierskich.

Gry trwać będą codziennie (oczywiście, przy sprzyjającej pogodzie) od godziny 10 rano do 1 po południu i po 2-dwugodzinnej przerwie, aż do zmroku.

Włochy i Francja nie wezmą udziału w zawodach wodnopłatowych

Tegoroczne zawody lotnicze wodnopłatowców o puhar Schneidera odbędą się w niezwykle skromnych rozmiarach. Dotychczas zapewniony jest udział jedynie samolotów angielskich. Natomiast ministerstwa lotnictwa Francji i Włoch nadesłały ostatnio do Londynu oficjalną wiadomość, że w tym roku zmuszone są wycofać się do udziału w zawodach. Nieobecność Francji i Włoch niezawodnie w nacznych stopniu obniży poziom tegorocznego konkursu.

Na międzynarodowej arenie

SZTOKHOLM. Mistrzem tenisowym w Szwecji w grze pojedyńczej panów został Ramberg, w grze pojedyńczej pań zwyciężyła Fick. Te same nazwiska spotykamy w grze podwójnej panów, gdzie pierwsze miejsce zdobyła para Ramberg Oestberg, a w mieszanej: Fick — Oestberg.

WIEDEŃ. W meczu o puhar Europy Środkowej trzecie decydujące spotkanie między drużynami Sparty z Pragi i Juventusu z Turynu (pierwsze spotkanie przegrała Sparta 1:2, drugie wygrała 1:0) przyniosło zwycięstwo Sparcie w stosunku 3:2 (1:1).

RYGA. Reprezentacja Estonji pokonała zespół piłkarski Łotwy w rozgrywkach o puhar bałtycki w stosunku 3:1.

PARYŻ. Z inicjatywy piłkarstwa francuskiego, w najbliższym czasie odbędzie się międzymiastowy mecz piłkarski Warszawa — Paryż.

Kulisy sportowe

J. KAŁUŻA, jeden z najlepszych dawniej piłkarzy Cracovii, po przejściu na zawodostwo objął obecnie pracę trenera piłkarskiego w Ośrodku Wychowania Fizycznego w Katowicach.

COCHET, światowy mistrz, tenisa przyjechać ma do Polski w towarzystwie znanego gracza, swego partnera A. Landry.

PELTZER, lekkoatleta niemiecki, który w swoim czasie odniósł zwycięstwo nad Nurmim, uległ poważnej kontuzji podczas ostatnich zawodów i na dłuższy zapewne czas będzie musiał wycofać się z czynnego sportu.

SCHOZO nieznany dotychczas pływak japoński wybił się odrazu na czoło zawodników o klasie światowej, uzyskując w pływaniu na 800 mtr. stylem dowolnym rekordowy czas 10:16.6 sek.

LEGJA KRAKOWSKA organizuje w dniu 13 b. m. kolarski bieg naprzełaj o mistrzostwo Polski. Trasa biegu ma być bardzo trudna, lecz ogromnie urozmaicona.

MADRYT — BUDAPESZT, rewanżowany mecz piłkarski odbędzie się 20 bież. m. w Madrycie. Jak wiadomo poprzednie spotkanie przyniosło zwycięstwo Węgrom w stosunku 2:0.

Cyrk zawodowców sportowych

Coraz częściej powtarzają się fakty, że mistrzowie w poszczególnych dziedzinach sportu, po zdobyciu miejsc, gdy nazwisko ich staje się znane ogółowi — przechodzą na zawodowstwo. Dawni mistrzowie, obecni zawodowcy organizują imprezy objazdowe, popisując się, oczywiście za pieniądze, swoim kunsztem sportowym. Znana była w swoim czasie podobna impreza znakomitej tenisistki Lenglen, przezwana ironicznie przez Amerykę „cyrkiem sportowym".

Ostatnio z podobnym „cyrkiem" rozjeżdża nie mniej znany tenisista Tilden, a jak głoszą ostatnie wiadomości, ma zamiar ściągnąć do swoich „przedstawień" najlepszą obecnie tenisistkę - amatorkę angielską Betty Nuthall oraz znaną mistrzynię hiszpańską senoritę Alvarez. W ten sposób przedstawienia cyrku Tildena byłyby urozmaicone grą pań, grą mieszaną i t. p.

Tilden wróży wielkie powodzenie finansowej nowej imprezie.

Niezwykłe zabójstwo w klubie sportowym

W jednym z paryskich klubów sportowych zdarzył się ostatnio niezwykle tragiczny wypadek. W lokalu klubowym, trenowali gracze prawidłowe uderzenia kijem golfowym. W tym czasie wszedł do pokoju znany sportowiec, Ronald Davis i zbliżył się do trenujących. W ferworze treningu jeden z graczy, niezauważywszy wchodzącego, zamachnął się ciężkim kijem golfowym i z całej siły uderzył Davisa w prawą skroń. Uderzony padł na ziemię i zanim zdołano mu przyjść z pomocą, wyzionął ducha.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 7 września.

Wystrzegaj się wrogów, gdyż może cię spotkać nieprzyjemność i szkoda w karjerze.

Panny, niechaj się nie dadzą uwieść temperamentowi, gdyż rozwaga w tym dniu doprowadzi je wkrótce do ślubnego kobierca.

Przewidywany przebieg pogody na dziś.

Zachmurzenie zmienne. Od czasu do czasu przelotne opady. Temperatura rano około 11 st. Najpierw porywiste, potem umiarkowane wiatry południowo-zachodnie.

Poniedziałek: Bł. Melchiora.

Teatry:

Teatr im. J. Słowackiego:

—

Kina.

Apollo: „Fra Diavolo".
Bagatela: „Poskromienie flirciarki" oraz rewja p.t „Powrót słomian. wdowców".
Corso: „Łzy ukojenia".
Dom Żołnierza: „Portjer Hotelu Atlantic",
Promień: „Ziemia obiecana",
Światowid: Pat i Patachon w opałach
Świt: „Wiatr od morza".
Sztuka: „Rango"
Uciecha: „Afryka mówi".
Wanda: „Zew ciała"
Warszawa: „Dama z loży Nr. 13".

RADJO.

na dzień 7 września 1931.

G. 13,10 Kom. meteor. 14.50 Kom. gosp. 15.25 Odczyt z Warszawy, 15.40 Przegląd komunik. 16 Płyty gramof. 16.45 Kom. dla żeglugi, 16.50 Pogadanka literacka, 17.15 Płyty gramof. 17.35 Odczyt z Warszawy. 18 Muzyka lekka 19 Rozmaitości, 19.15 „Najnowsze wydawnictwa" 19.30 Płyty gramof. 19.40 Transmisje z Warszawy, 22,55 program na dzień następny.

Dolar w Krakowie.

Dolar gotówkowy 8.93—8.95

Nocny dyżur aptek

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Sienkiewicza 2. Rakowicka 12, Dietla 36, Kalwaryjska 27.

Derby krakowskie Cracovia—Wisła 2:1.

Spokojny Kraków w wirze wielkiej emocji sportowej.

Ogólne zainteresowanie w Krakowie wywołały wczorajsze „Derby" Krakowskie. Toteż po skończonych zawodach o niczem innem w mieście nie mówiono aż do późnego wieczora. Na ulicach, plantach, na dworcu, wszędzie tak młodzież począwszy od dzieci 8-letnich, jak nawet ludzie starsi omawiali przebieg gry, oraz dysputowali na temat błędów, i strzelonych bramek. Z tego widać, jak olbrzymiem wzięciem cieszy się najzdrowszy sport piłki nożnej wśród naszej młodzieży. Bramki dla Cracovii strzelili Mitusiński i Poświat, dla Wisły Reyman.

Wczorajsze zawody ligowe pozakrakowskie przedstawiają się następująco:

Garbarnia—Legja 3:0 (3:0)
Ruch—Warta 2:0 (1:0)
Czarni—Pogoń 1:1 (1:0)
Ł. K. S.—Lechja 7:0 (3:0)

W tabeli ligowej dzięki wygranej Cracovii nad Wisłą prowadzi Garbarnia 21 pkt., przed Wisłą 20 pkt.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Jubileusz Sowietów.

14-lecie rządów komunistycznych. — Zjazd delegatów ze wszystkich państw.

(Telefonem od naszego specjalnego korespondenta).

Warszawa, 7 września. W Moskwie został ogłoszony program uroczystości październikowych, oraz **14-lecia władzy komunistycznej w Rosji.** Trzecia Międzynarodówka wyznaczyła dodatkowe fundusze na sprowadzenie do Moskwy na te uroczystości **delegatów komunistycznych ze wszystkich państw.** Konsulaty sowieckie otrzymały już nowo wydane listy delegatów związków zawodowych ze wszystkich państw.

Nowi emeryci teatrów miejskich w Warszawie.

1,200.000 zł. emerytury rocznie, 600.000 zł. odprawy.

(Telefonem od naszego specjalnego korespondenta.)

Warszawa 7 września. W tym tygodniu **dyrekcja teatrów miejskich** przystąpi do przenoszenia na emeryturę, oraz do zwalniania i obrachowania wszystkich pracowników teatralnych. Z tytułu odprawy wypłacone będzie jednorazowo 600.000 zł., emerytury wyniosą rocznie 1,200.000 zł.

Awanturnik postrzelony w pościgu przez posterunkowego.

Posterunkowy z V. Komisarjatu policji napotkał na placu Serkowskiego wczoraj Bastę Mieczysława (lat 24), robotnika zam. przy ul. Wielickiej 12, znanego awanturnika, poszukiwanego przez sąd dla odbycia kary aresztu. Wezwany do udania się na komisarjat, Basta stawił czynny opór, chwycił posterunkowego rękami wpół, usiłując go widocznie rozbroić, a będąc fizycznie silniejszy od posterunkowego, wyrwał mu się i zrzuciwszy z siebie zarzutke, począł uciekać. Posterunkowy ścigając go, zobaczył, jak Basta sięgnął ręką do tylnej kieszeni spodni, wobec czego posterunkowy przekonany, że ten posiada przy sobie broń palną, oddał do Basty jeden strzał z pistoletu służbowego. Basta się nie zatrzymał i znikł w ciemnościach nocy na plantach podgórskich. Posterunkowy wraz z nadbiegłym na odgłos strzału drugim posterunkowym przeszukali cały teren, jednak bezskutecznie. Dopiero idąc za śladami znaleźli Bastę o godz. 6 rano w mieszkaniu dozorczyni domu przy ul. Reytana 12, przyczem stwierdzono, że Basta został ranny w lewą pierś i zawezwano pogotowie ratunkowe do rannego.

Dwie przyjaciółki otruły się wspólnie.

Najstraszniejsza trucizna położyła kres ich młodemu życiu.

W niedzielę o godz. 7.30 rano znalezione zostały na polach między ul. Czarnowiejską a Juljusza Lea zwłoki dwóch kobiet. Przybyły na miejsce lekarz obwodowy Dr. Komorowski stwierdził, że obie niewiasty popełniły samobójstwo przez zażycie cjankali. Przeprowadzone na miejscu dochodzenia przez kierownika II-go komisarjatu policji ustaliły nazwiska obu samobójczyń, a to: Janina Szaflarska (lat 19), robotnica zam. przy ul. Jul. Lea 22 i Zadrapa Zofja (lat 19) ze Szczucina zam. u Szaflarskiej. W kieszeni sukni Zadrapy znaleziono część trucizny. Powodem samobójstwa była niechęć do życia.

Nowy gmach szkolny SS. Urszulanek.

Obok kompleksu gmachów ze szkołami i internatami żeńskiemi, pod wezwaniem Sióstr Urszulanek przy ul. Starowiślnej w Krakowie, jest obecnie na ukończeniu **nowy gmach Urszulański**, gdzie znajdzie pomieszczenie **gimnazjum żeńskie.**

Nowy wspaniały gmach 3-pięt-3-piętrowy posiada śliczne sale wykładowe, laboratorja, świetlice do przygotowania się uczenic na lekcje, natryski i szatnie **na 800 uczenic** przy sali gimnastycznej, oraz na najwyższem piętrze od ogrodu internat dla akademiczek.

Poświęcenie nowego gmachu nastąpi w uroczystość Patronki gmachu Św. Urszuli dnia 21 października br.

Trujące grzyby.

Cała rodzina w Kobylanach pod Krakowem zachorowała

Wypadek zatrucia grzybami całej rodziny, złożonej z 6-ciu osób, miał miejsce wczoraj w Kobylanach pod Krakowem. Na skutek spożycia trujących grzybów zachorowała tam rodzina Kozerów. Zawezwane pogotowie ratunkowe z Krakowa udzieliło im pierwszej pomocy, poczem przewieziono trzy osoby w stanie ciężkim do szpitala, zaś resztę pozostawiono opiece domowej.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.**